

Moss zorientował się, że wyszedł w innym miejscu, niż wchodził. Dotykając lewą ręką muru budowli, szedł z wolna przed siebie, szukając bramy i szerokiego drzewa. Po kilkunastu krokach usłyszał trzask łamanej gałęzi. Przykucnął, nadstawiając uszu. Położył się, naciągnął rękawy na dłonie i zaczął się powoli czołgać, zastygając przy najmniejszym hałasie. Gdy przesunął się nieco, kucnął i drobnymi kroczkami podążył w kierunku ciemnego kąta budowli, odległego o kolejnych kilka metrów.

Postanowił skorzystać z ochrony cienia, jaki dawała sąsiednia ściana, i odczekać przez moment. Wiedział, że towarzyszący stale stres może płać mu figle, wołał jednak na wszelki wypadek przyczać się, sprawdzając, czy droga jest wolna. Po tym, co usłyszał, jego ostrożność wzrosła. Ale przez ten czas jedynie przelatujący obok ciekawski nietoperz zakłócił okoliczny spokój. Kiedy Victor dotarł wreszcie do tymczasowej kryjówki bagaży, przywarł plecami do ściany kościoła. Adrenalina pompowała energię. Teraz, bardziej świadomy, starannie wypatrywał w ciemnościach potencjalnego prześladowcy. Nic się jednak nie działo. Odczekał jeszcze kilka minut, lecz to podświadomość podpowiadała mu, że coś jest nie tak. Przez dłuższy czas obserwował otoczenie bramy i dzięki temu zdołał zauważyć niewielki ruch czegoś na dziewiątej. Zobaczył czerwony punkcik papierosowego żaru. Postanowił wycofać się na przeciwną, tylną stronę kościoła, gdzie musiał zmierzyć się z dwumetrowym ceglany murem. Spadając na ziemię, sam złamał z trzaskiem gałązkę krzewu. Nie czekając ani chwili, szybko przebiegł na oślep przez zarośla. Kierował się do jakichś zabudowań, byle dalej od źródła hałasu. Dopiero kiedy dotarł do ustronnego miejsca, postanowił przeczekać tam do rana. Położył się, rozmyślając o tym, co usłyszał. Pomijając podrzucone śmieci, kopalniane sprawy sięgają głębiej, niż myślałem. To już, jak widać, nie tylko jest handel bronią, ale jakąś bronią nowoczesną, rozważał. Czyżby Irak sprzedał ją komuś, a teraz chcą to zatuszować? Czy nie lepiej się z tego wycofać, póki jest jeszcze czas? Nie znajdując prostych odpowiedzi, nasłuchiwał. W głowie miał jednak głośniejsze szумы od mętliku, jaki wprowadzały nowe informacje. Muszę zaraz z rana porozmawiać z Ewą, postanowił przed drzemką, której teraz pragnął najbardziej. Niezależnie od pogody i miejsca pod chmurką. O brzasku odezwały się pierwsze ptaki. Moss otworzył senne oczy i zobaczył ścianę na wprost zwalonego, ceglano biura-baraku. Przed sobą miał stary, zaniedbany ogród porośnięty bujnymi krzewami oraz skarłowaciałymi drzewkami. Za zachwaszczonym ogrodem widać było wolną przestrzeń. Płytki sen i bezruch spowolniły poranne ruchy Mossa. Zaczął wstawać, ale nagle dostrzegł sunącą wzdłuż zarośniętego płotu ciemną sylwetkę z rozbłysłym czerwonym punkciem. Skojarzył ogień. To może być ten palacz sprzed kościoła. Co za dureń, ocenił prześladowcę. Odczekał chwilę, aby przejść za jego plecami, gdy pod skorodowane ogrodzenie ogrodu podjechał samochód. Wyszło z niego czterech podobnych do palacza i rozleźli się po terenie. Najwyraźniej kogoś lub czegoś szukają, pomyślał. Wygląda to na coś ważniejszego niż tylko zabawa w ciuciubabkę, skoro o tak wczesnej porze zgromadzili tylu ludzi w takim miejscu. Dla niego oznaczało to konieczność poszukania jakiegoś wyjścia. Obserwując odległą o pięćdziesiąt metrów ulicę, wstał i zaczął przesuwając się wzdłuż ściany baru. Szybko jego dłoń trafiła na coś śliskiego. Była to szyba podzielona na cztery mniejsze części. Najniższe, położone nad parapetem okno było wybite, a drobne kawałki szkła leżały porzucane tuż przy otworze.

Skoro jest okno, muszą być też drzwi, pomyślał z nadzieją. Wsunął głowę do wnętrza. Panował tam półmrok oraz unosił się dokuczliwy smród. Nie stanowiło to jednak bariery dla bezpiecznego opuszczenia okolicy. Wpełzł tam niczym wąż. W skąpym świetle dnia zauważył jasny punkcik w ścianie. Podszedł do otworu, który okazał się dziurką na klucz. Brakowało jednak klamki. Jedno uderzenie barkiem wyważyło stare skrzydło. Wpadająca do wnętrza spora ilość

światła odsłoniła resztę pomieszczenia. Na wprost okna był stary materac wypchany sianem. Leżał na nim mężczyzna ubrany w ciemne ciuchy. Spod czapki, mocno osadzonej na głowie, wystawały czarne włosy. Sylwetka ułożona była w pozycji embrionalnej. U wezgowia leżał spory worek wypełniony czymś miękkim. W pierwszej chwili Victor wystraszył się, że obudzony nagle mężczyzna może zacząć krzyczeć – wówczas jego położenie uległoby diametralnej zmianie. Postanowił zatem zapobiec temu. Złapał szmatę wystającą z worka obok rurki, zamierzając nią stłumić krzyk. Kiedy jednak zbliżył się, zobaczył więcej szczegółów. Na bladożółtej twarzy nie drgnął żaden mięsień. Skóra błyszcząca niczym posmarowana woskiem. Zbyt wydatne wargi pokryte były czarno-brązowymi plamami, uchylone odsłaniały jasne zęby. Spuchnięte powieki otoczone czarnymi obwódkami ledwie się domykały. Spuszczona, nabrzmiąta dłoń wisała nad złożoną kartką papieru. I wtedy z nieproporcjonalnie dużego nosa wyszła mucha. Moss wzdrygnął się, robiąc krok do tyłu. Poczłł charakterystyczny fetor. Tam, gdzie ciało stykało się z materacem, widać było oznaki posuniętego rozkładu. Spod materiału wychodziły białe larwy, energicznie poruszając ciemnymi łebkami, jakby zdziwione, że tutaj nie ma już ich ulubionego tortu. Muchy też budziły się z nocnego odrętwienia i masowo wlatywały – tworząc gęstniejącą, brzęczącą, czarną chmurę. Choć ze śmiercią Moss miał wielokroć do czynienia, to jednak twarz mężczyzny zachowała niesamowity wyraz. Jakby przeszedł bestialskie tortury.

Chwila tam spędzona skłaniała do dalszego rozwiązywania zagadki w samotności. Victor musiał najpierw poobserwować dom stojący zaraz przy baraku oraz fragment widocznej stąd ulicy. Czając się u futryny drzwi z chustką przy nosie, wypatrywał jakiegoś poruszenia. Nie mógł być pewien, czy za murem, oknem lub domem ktoś na niego nie czyha. Przyświecając sobie na krótko latarką, sięgnął po upuszczoną przez trupa kartkę. Z koślawych liter formowały się dwa słowa: „kocham was”. Wystająca rurka okazała się przewodem połączonym z lampką górniczą. Biedny człowiek, pomyślał. Na chwilę wstrzymał oddech, uświadamiając sobie, że być może widzi skutki oparzenia popromiennego. Nie zamierzał tu pozostać ani chwili dłużej. Było po czwartej nad ranem. W międzyczasie napłynęła gęsta mgła, zakrywając zniecka całą okolicę. Wyszedł z nisko pochylonymi plecami. Minął ścianę piętrowego domu i poszedł ku bramce oddzielającej go od ulicy. Przejeżdżająca śmieciarka ujawniła pobliskie skrzyżowanie, które zobaczył w świetle jej reflektorów parę metrów przed sobą. Wszystko inne skrywała gęstniejąca mgła. Idąc wzdłuż metalowego płotu, skojarzył tę alejkę z nocną drogą, która zaprowadziła go pod stary kościół. W ostatniej chwili spostrzegł faceta stojącego na czatach. Był odwrócony do niego tyłem. Jeden szybki ruch ręki w okolicę podstawy szyi zwolnił chwilowo mężczyznę z wykonywania zadań. Moss musiał działać, jeśli szybko chciał odzyskać bagaż. Nie mógł porzucić części swych pieniędzy, tym bardziej że miał przewagę nad „przyuczonymi” do zawodu „ochroniarzami”. Traktował to jako swoisty sprawdzian dla swoich umiejętności. Zamaskowane rzeczy widział już z tego miejsca, lecz nie był jeszcze pewien, czy frajerzy – jak ich nazwał w myślach – też o nich wiedzieli.”